

Neobanderyzm ma się dobrze

- W 75 rocznicę zbrodni ukraińskich nacjonalistów na Kresach RP -

...”słońce nie świeciło już ponad ziemią,
bo je zasłaniały dymy pożarów,
a nocami zamiast gwiazd i księżycy
świeciły pożogi, płonęły miasta, wsie, kościoły”...
(ze wspomnień Kresowiaka)

W lipcu br. mija kolejna rocznica apogeum ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności Kresów Rzeczypospolitej.

Z tej okazji i nie tylko – temat ten jest ciągle aktualny – pragnę podzielić się moimi spostrzeżeniami i wnioskami, **które opieram przede wszystkim na własnych przeżyciach oraz doświadczeniach moich bliskich** – bowiem jestem jeszcze żyjącym (być może dla niektórych niestety) **świadkiem** wielu dramatycznych i tragicznych wydarzeń, które miały miejsce na moim terenie. Moją relację o tych zbrodniczych aktach nacjonalistów ukraińskich , postaram się z konieczności jedynie skrótowo przedstawić z mojego terenu, który umownie nazwać można „ pograniczem Kresów”, gdyż dotyczy on tylko części b. województwa lwowskiego oraz południowo-wschodniej części woj. lubelskiego.

Z moich osobistych, traumatycznych przeżyć na tych terenach, **szczególnie mocno utkwily mi w pamięci trzy wydarzenia z udziałem ukraińskich bandytów**. Dlatego też, jako świadek owych przeżyć, z okazji tej rocznicy uważam za słuszne przypomnieć je, zwłaszcza teraz, gdy mamy do czynienia z bezprzykładnym zamazywaniem prawdy na ten temat. Zanim jednak o szczegółach, to pozwolę sobie pokrótce na kilka uwag wstępnych.

Urodziłem się (i przez wiele lat mieszkałem) w „kolonii” Turyna*) – wieś Tarnoszyn, pow. Tomaszów Lubelski (dawniej Rawa Ruska, woj. lwowskie). Jest to miejscowość położona przy obecnej granicy polsko-ukraińskiej, dawniej ściśle związana gospodarczo i kulturowo z regionem lwowskim. Tę moją miejscowość – przed II wojną – zamieszkiwali głównie Polacy i częściowo Ukraińcy. Na Turynie spośród 27 rodzin było tylko pięć rodzin ukraińskich, w tym jedna mieszana. Natomiast nasza macierzysta wieś Tarnoszyn to duża miejscowość licząca na koniec 1939 r około 280 rodzin, a jej początek sięga czasów Władysława Jagiełły. W Tarnoszynie 2/3 ludności to byli Polacy, resztę stanowili Ukraińcy wyznania prawosławnego. Do okupacji te dwie nacje koegzystowały ze sobą bez większych problemów, uczestnicząc nierzadko wspólnie w uroczystościach religijnych w kościele i cerkwi.

Charakteryzując omawiany teren, nie sposób pominąć stosunków społeczno-politycznych w okresie międzywojennym, w odniesieniu do tych miejscowości położonych na omawianym „skraju Kresów”. Dotyczy to przede wszystkim osad i wsi rozlokowanych wokół moich rodzinnych – Tarnoszyna i Turyny – które w znacznym stopniu ucierpiały od upowskich napadów. Są to min: Chodywańce, Dyniska, Jarczów, Korczmin, Kornie, Machnów, Lubycza królewska, Szczepiatyn, Wasylów, Żerniki oraz inne, położone nieco dalej.

*) „kolonia” Turyna – to przysiółek wsi Tarnoszyn, oddalony od niej ok. 1,5 km

Ludność tu mieszkająca była oczywiście narodowościowo zróżnicowana. Ogólnie można powiedzieć, że przeważała tu jednak liczebnie ludność polska (ok. 60-70%), a resztę stanowiły inne mniejszości, głównie Ukraińcy. Nader ciekawym narodowościowo był zwłaszcza Uhnów, bowiem początek jego powstania datuje się jeszcze na czasy najazdów tatarskich. Powstał on z mieszaniny ludności polskiej, ukraińskiej i tatarskiej. Tuż przed II wojną światową liczył ok. 12 tys. mieszkańców, w tym 30% stanowili Polacy, a pozostali to Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i mieszkańcy pozostałych Tatarów. Należy tu jednak zauważyć, że aczkolwiek w tym moim „mikro-regionie”, tj. na terenie znanym mi niejako z autopsji – stosunki polsko-ukraińskie były poprawne – **to nie można o tym tak powiedzieć, że były one wszędzie normalne**. Gwoli prawdy trzeba wyraźnie podkreślić, że ówczesne władze II RP nie pozostawały bierne, zwłaszcza na różnego rodzaju ekscesy nacjonalistycznych ekstremistów. Obok zrozumiałego zwalczania poszczególnych przestępców, stosowano niestety także **coś w rodzaju odpowiedzialności zbiorowej**, zwłaszcza wobec Ukraińców zamieszkujących wschodnią część II RP, oto niektóre przykłady. Zdarzały się przypadki różnego rodzaju napaści i pogromów na legalnie odbywające się zebrania czy uroczystości Ukraińców. Organizowane były one przez organizacje paramilitarne typu „Strzelec” - nieraz przy oficjalnym wsparciu władz wojskowych czy policji. Inny przykład; faktem jest, że Ukrainiec służący w wojsku nie mógł awansować na podoficera, a tym bardziej na oficera. Także normą w praktyce było, że Ukrainiec (dotyczyło to również innych mniejszości narodowych) nie mógł piastować stanowiska urzędnika państwowego, nawet szczebla gminnego.

Kolejną, można by rzec szykaną był fakt, że Ukrainiec nie mógł być nabywcą ziemi, którą np. parcelował miejscowy ziemianin. Jednakże w tym temacie istniała furtka, która umożliwiała ten zakup: oto jeżeli znalazłby się miejscowy, tzn. rdzenny Polak, który zaświadczyłby o tym, że kandydat na kupca jest politycznie lojalny, to wówczas dany kandydat-Ukrainiec mógł taką ziemię nabyć. Nawiasem mówiąc w naszej miejscowości takim „rdzennym” Polakiem, jako b. legionista był min. mój ojciec – który raczej chętnie udzielał swoim sąsiadom Ukraińcom pozytywnej rekomendacji. Jednakże karygodną wręcz akcją było niszczenie cerkwi prawosławnych*). Dokonały jej wspomniane wyżej organizacje paramilitarne przy wsparciu lokalnych władz, kiedy to pod koniec lat trzydziestych na terenie wschodniej Lubelszczyzny zniszczono ich kilkadziesiąt, w tym wiele o charakterze zabytkowym. Zatem można powiedzieć, że ówczesne władze II RP nieco „zapracowały”, mówiąc delikatnie, na niechęć ludności ukraińskiej, a nawet nienawiść do Polaków. Oczywiście owe nieakceptowalne postępowania ówczesnych władz wobec Ukraińców **nie mogą w żaden sposób usprawiedliwiać ludobójczych wyczynów zwyrodniałych band banderowsko-upowskich w latach okupacji oraz później**. Tym bardziej, że te ich metody były niewyobrażalnie przerażające. Stosowano wszelkie tortury, rąbano ofiary siekierami, przecinano je piłami, wleczone końmi, wyrzucano rannych do studzien, wydlubowano oczy, wrywano języki, gwałcono itp.

Nastroje Ukraińców z lat poprzednich padły na podatny grunt antypolskiej propagandy serwowanej przez nacjonalistów z OUN, UPA oraz hitlerowców. Zaraz po kapitulacji naszych wojsk na tych terenach pojawiły się liczne bandy „rezunów”, które atakowały nawet znaczne oddziały, a zwłaszcza już rozproszone i rozbrojone. Na opisywanym terenie rozbroiły się dwie duże jednostki Wojska Polskiego, tj. „Armia Lublin” i „Armia Kraków”. Ponadto przez rejon Tomaszowa i Rawy Ruskiej przemieszczała się w kierunku granicy węgierskiej – Nowogródzka Brygada Kawalerii (z d-cą Władysławem Andersem). Żołnierze tych jednostek byli napadani, rabowani, a nieraz także mordowani. Natomiast przy wejściu Niemców do naszych miejscowości, Ukraińcy witali ich uroczysto, organizując „święta” dziękczynne na cześć Hitlera jako ich wybawiciela. Na całym terenie pojawiły się różnego rodzaju ulotki i plakaty o wybitnie antypolskim i antyżydowskim charakterze. Niemcy oczywiście sprzyjali tym swoim sojusznikom

*) o tym min P. Borecki „Łuna nad cerkwią”, Przegląd nr 36, 2005r.

w bardziej lub mniej widoczny sposób. Na tych terenach dali oni Ukraińcom w zasadzie wolną rękę w postępowaniu wobec Polaków oraz Żydów. Powołani min „ukraińską milicję”. Jej szeregi zasilili zagorzali nacjonaliści oraz najgorsza szumowina. Komendantami posterunku milicji – mieszczącego się w Szczepiatynie (obok Tarnoszyna) zostali niejaki Duhojda, a następnie Maslij. Wyróżniali się oni szczególną wrogością i złośliwością wobec Polaków. Organizowali np. nocne i dzienne naloty na polskie rodziny, robione rewizje, rabowano mienie i stosowano przeróżne szykany. Organizowano też łapanki do Niemiec na roboty. Z samej tylko Turyny złapano ok. 10 osób (po drodze niektórym udało się zbiec) oraz dużo więcej z Tarnoszyna i okolicznych wsi. Atmosfera stawała się coraz bardziej niesprzyjająca dla mieszkających tu Polaków. Niebawem doszło do tego, że i mój ojciec ze swoją rodziną poczuł się zagrożony, chociaż uczynił on wiele dobrego dla miejscowych Ukraińców. W czerwcu 1941 r wybuchła wojna pomiędzy Niemcami i ZSRR. Warto odnotować, że na naszym terenie tj. głównie w Uhnowie i innych miejscowościach, ukraińska milicja brała udział w wywózce i wyłapywaniu rodzin żydowskich.

Jak wiadomo pierwsze zorganizowane oddziały UPA pojawiają się na terenie Wołynia, Polesia i innych wschodnich terenach Polski już w październiku 1942 r. Jeden z nich „Zachód”, obejmował swoim władaniem wschodnią część Polski (część lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego). W okresie zwłaszcza lat 1942-1944 nasiliły się napady na wsie w coraz bliższej odległości od omawianego „mikroregionu”. Dało się obserwować niemal co noc coraz bliższe łuny pożarów oraz uciekającą polską ludność. Na przełomie zimy i wiosny 1942/1943 pogromy ludności polskiej stały się nagminne i sięgały już terenów pow. tomaszowskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego oraz chełmskiego.

W związku z tymi nasilającymi się napadami band ukraińskich na terenach Wołynia i Polesia narastał i u nas coraz większy niepokój. Jednakże miejscowi Ukraińcy zapewniali nas, że nic Polakom nie zagraża, gdyż pamiętają, że przed wojną żyło się tu wszystkim ludziom w dobrej, sąsiedzkiej zgodzie. Przy tym dawali do zrozumienia, że ich synkowie i kuzyni przebywają aktualnie w „partyzantce” (w domyśle UPA), to tym bardziej gwarantują tutejszym Polakom bezpieczeństwo. Jednakże niebawem okazało się, że było to zwykłe kłamstwo. Gdyż niespodziewanie **nastąpił napad na moją wieś Tarnoszyn.**

W tym miejscu pozwolę sobie zrelacjonować moje **pierwsze największe dramatyczne przeżycie, którego doznałem właśnie jako świadek.**

Napad ów nastąpił nocą z 17/18 marca 1944 r. Pamiętam, że noc była niezbyt ciemna. Było też mroźno, leżała gruba warstwa niedawno spadłego śniegu. Około godziny 23.30 Bolek Knotalski, Dziunek Łąkowski i ja znajdowaliśmy się na podwórzu zabudowań rodziny Domańskich, gdyż właśnie kończyliśmy dyżurny nocny obchód. Takie dyżury organizowane były u nas od dawna, a rodzice często pozwalali nastolatkom brać w nich udział. Mieliśmy już iść do domów, gdy nagle stała się rzecz niespodziewana. Oto z okolic Tarnoszyna (od strony Szczepiatyna) poszybowała w niebo czerwona rakietka, a po niej druga z przeciwległego końca wsi. Jak się okazało, były to sygnały do rozpoczęcia ataku na wieś. Natychmiast po tym nastąpił szturm. Ponieważ do najbliższych zabudowań wsi było nie więcej niż 600-1000 metrów, było wszystko dość wyraźnie widać, tym bardziej, że większość zabudowań natychmiast stanęła w płomieniach. Widać i słychać było detonacje wrzucanych do zabudowań granatów, a także liczne strzały, zarówno pojedyncze jak i seryjne. Większość polskich domów stanęła w ogniu, były one przeważnie drewniane, a dachy słomiane. Blask płonących budynków uczynił okolicę prawie zupełnie jasną. Nasilał się coraz większy lament ludzi, krzyk dzieci i kobiet. Do tego ryk i pisk przerażonych zwierząt potęgował niewyobrażalny zgiełk. Widać było, jak zdesperowani ludzie wyskakiwali ze swoich płonących domów, najczęściej w samej bieliznie i bezradnie miotali się wokół nich, a następnie ginęli od kul bandytów. Tych ostatnich widać było wyraźnie, jak z bliskiej najczęściej odległości strzelali wprost do ofiar w ich obejściu. Niektórzy mieszkańcy próbowali uciekać w pole w kierunku Turyny, lecz tuż za wsią czekali na nich zaczajeni wcześniej bandyci i brali i ich na cel. Było to łatwe, gdyż na tle ognia uciekający byli widoczni jak na dłoni. Oczywiście było, że napastnicy już wcześniej

otoczyli wieś dość gęstym pierścieniem. Wielu z nich poruszało się konno. Objeżdżali opłotki wsi i strzelali do kogo popadło. Tym razem Turynę nie objęto tym napadem, chyba z powodu pośpiechu. Wszystko to obserwowałem z kilkusetmetrowej odległości (wraz z dwoma kolegami), miałem wówczas rawie 14 lat i pamiętam tę zbrodnię doskonale. Staliśmy wystraszeni i zaskoczeni, jak sparaliżowani przez około pół godziny, a następnie pobiegliśmy do swoich domów, aby wraz z rodzicami uciekać stąd jak najdalej.

Bilans tej tragedii był straszny. Okazało się, że zamordowano wtedy 125 osób, w tym 20 dzieci do lat 15 i 45 kobiet.*) Spalono też prawie wszystkie polskie domy (około 200). ustalono później, że banda UPA liczyła ok. 1500 osób. Dowodzona była przez Mirosława Onyszkiewicza, który niedługo potem został jednym z głównych dowódców UPA. Brała też udział w tym napadzie grupa bandziorów z sąsiedniego Ułhówka, a także inni jak np. Iwan Maslij – ówczesny komendant milicji ukraińskiej w Szczepiatynie.***) Jednakże mimo tej barbarzyńskiej napaści na Tarnoszyn 17 marca 1944 r, nie dano mu jeszcze spokoju. Począwszy od 8 kwietnia tegoż roku polowano nadal na powracających ocalałych mieszkańców i zamordowano znowu dalsze 20 osoby. Ogółem w Tarnoszynie zamordowano 145 osób. W tym czasie spalono także ominięty poprzednio kościół. Natomiast żywot Turyny niszczone był odtąd stopniowo. Co jakiś czas rabowano, a następnie palono poszczególne zabudowania zbiegłych „kolonistów”. Los Turyny został przypieczętowany w jakiś czas po pamiętnym napadzie na Tarnoszyn, jakby na raty. Większość domostw na Turynie zniszczono bądź spalono w okresie wiosny i lata 1944 r. Dom mojej rodziny (Kargolów), ponieważ był nowy, zbudowany z tzw bali, został rozebrany i wywieziony na teren Wasylowa, gdzie miał w nim mieszkać jeden z miejscowych działaczy OUN. Pozostałe zabudowania tej posesji, jak stodoła, obora, spichlerz, pracownia pszczelarska – spalono. Nawet studnię zasypano gruzem. Wywieziono też w głąb terenów ukraińskich pasiekę, składającą się wówczas z ok. 80 uli, a młody sad (ok.1ha) został wraz ze zbożem na pniu spalony. Podobnie postąpiono z innymi zabudowaniami mieszkańców Turyny, rabując przedtem żywy i martwy inwentarz. Tymczasem rodzina moja, uwolniwszy inwentarz (krowy, koń i inne) z zamknięcia, czekała gotowa do ucieczki. Spakowana to za wielkie słowo, gdyż każde, które mogło coś wziąć to „węzełek” w rękę i tyle. Teraz trzeba było uciekać, gdyż nie wiadomo, co mogło nastąpić dalej.

Uciekało się więc przez las do najbliższej stacji kolejowej Uhnów – Zastawie. Na szczęście, jakoś niedługo nadjechał pusty pociąg towarowy w kierunku frontu wschodniego, prowadzony przez polską załogę. Udało się więc do niego wsiąść i odjechać – w nieznane. Tymczasem pociąg ten po ok. dwóch dobach żółwiej jazdy dojechał do stacji docelowej, nomem omen, Boguchwała. Okazało się, że jest to wieś położona kilka kilometrów za Rzeszowem. Tam, u obcych, lecz jakże dobrych mieszkańców tej wsi udało się naszej rodzinie dotrzeć do końca okupacji. Natomiast w moim „mikroregionie” dochodzi do dalszej eskalacji napadów. Ustalono min, że w czasie okupacji i po wyzwoleniu na terenie tylko samego powiatu tomaszowskiego, UPA zamordowała 3210 osób***).

*) Lista pomordowanych ofiar Tarnoszyna znajduje się w księdze Parafialnej. Sporządzona przez ks. Proboszcza Mariana Leszczyńskiego,

**) szczegółowy opis tego napadu i jego tło, a także szczegółową listę ofiar – jako świadek tych wydarzeń – przekazałem do IPN w Warszawie.

***) W. Dziedzic. „Monastyrski tryptyk”, wyd. TTR Tomaszów Lubelski 2001r, str.87.

Nie znaczy to, iż napadana przez UPA polska ludność wszędzie pozostawała bierna. Na przykład w dniu 1 lutego 1943 r pod Zaborecznem (pow. zamojski) miejscowe oddziały BCh stoczyły ciężką walkę z hitlerowcami wspieranymi przez ukraińskich sojuszników – w obronie wysiedlanej i pacyfikowanej ludności polskiej. Należy podkreślić, że cały ten teren podjął heroiczną, nierówną walkę z tym wrogiem, stąd słusznie ten bohaterski zryw otrzymał miano „Powstania zamojskiego”. Natomiast w dniu 9 marca 1944 r w Sahryniu (pow. hrubieszowski) połączone hrubieszowskie i tomaszowskie placówki AK i BCh starły się z dużym oddziałem UPA, który przygotowywał się do napadów na okoliczne wsie i rozgromiły go. Szereg innych miejscowości tego terenu podejmowało walkę obronną przy wsparciu lokalnych jednostek BCh czy AK, ale z reguły ulegały dużym bandom upowsko-banderowskim.

Tymczasem 21 lipca 1944 r wojska radzieckie zajęły Tomaszów Lubelski. Pomimo tego, iż front radziecko-niemiecki przesunął się już na zachodnią stronę Bugu, nadal bandy UPA – wypierane ze wschodu – wykazywały dużą aktywność . Jeszcze bardziej nasiliły się napady na ludność polską na terenie południowej i wschodniej Rzeszowszczyzny, a także – chociaż w mniejszym zakresie – w obrębie powiatów biłgorajskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego. Na tym terenie, począwszy od końca 1944 aż do lata 1947, działał upowski VI Okręg „San”. Wchodził on w skład dużej grupy operacyjnej UPA „Zachód”. Dowódcą, a jednocześnie członkiem Krajowego „prowidu” (przywództwa) był znany już M. Onyszkewicz. Obejmował ten Okręg min. wschodnią część woj. lubelskiego: pow. tomaszowski oraz część biłgorajskiego i hrubieszowskiego. UPA dysponowała wówczas na tym terenie znaczną siłą. W latach 1943 – 1944 poszczególne oddziały liczyły niekiedy od 500 do 1000 osób pod bronią. Mając odpowiednią siłę oraz nabyte wcześniej „doświadczenia” w mordach na Wołyniu i Polesiu, UPA podjęła zacieklą walkę już nie tylko z bezbronną ludnością, ale także z wojskiem i siłami bezpieczeństwa. Działania UPA wzmogły się jeszcze bardziej w czasie realizacji przez władze polskiej umowy zawartej z Ukrainą Republiką Radziecką, dotyczącej repatriacji ludności ukraińskiej na teren ZSRR. Bandy UPA czyniły wszystko, aby tej operacji przeszkodzić. Napadano na transporty, mordowano nie tylko ludność polską, ale i ukraińską, jeśli wykazywała ona chęć przesiedlenia się. W opisanym „mikroregionie”, zwłaszcza w pow. tomaszowskim, w okresie od wiosny 1944 do początku 1947 r dokonano 50 różnego rodzaju napadów na wsie, wojsko i milicję. Szczególnie tragiczny los spotkał Lubyczę Królewską (napadano ją kilkakrotnie), Rudę Żurawiecką, Rzeplin, Radków, Łachowice, Potuszyn, okolice Uhnowa, Tomaszowa i inne, które spalono, a mieszkańców w większości wymordowano. Aby wreszcie położyć kres tej rewolcie, Prezydium rady Ministrów, decyzją z dnia 24.IV.1947 r wydzieliło specjalne siły WP i siły bezpieczeństwa do ostatecznego rozwiązania tego problemu – pod nazwą akcja „Wisła”. Rozpoczęła się ona od dnia 28.IV.1947 r, a oficjalnie zakończyła się 31.VII.1947 r. Wyznaczone do tej akcji oddziały liczyły ogółem ok. 17,3 tys. żołnierzy.*)

Należy podkreślić, wbrew temu co się obecnie bredzi niektórym politykom, akcja „Wisła” była operacją **konieczną, wręcz wymuszoną przez ukraińskie nacjonalistyczne podziemie, które w sposób bezwzględny zagroziło stabilizacji państwa**. Jednakże na temat tej operacji należy poświęcić osobne opracowanie (choć już wiele na ten temat napisano) i w tym miejscu nie jest to moim zamiarem.

Natomiast tu pozwolę sobie powrócić do kolejnego, czyli drugiego mojego dramatycznego przeżycia, **którego doznałem osobiście. Miało to miejsce 8/9 marca 1946 r. w Tomaszowie Lubelskim.**

*) - W. Szota, Kryptonim „bastion”, Wstęp, Wyd. MON 1968 r.

Zanim przejdę do szczegółów w tej kwestii, należy się kilka zdań wyjaśnienia, skąd się tam wzięłam. Otóż rodzina moja zaraz po przejściu frontu powróciła ze wspomnianej wcześniej Boguchwały do swoich stron. Ponieważ jednak Turyna i wszystkie na niej zabudowania zostały zniszczone, zamieszkaliśmy tymczasowo w Uhnowie (ok.4 km od Turyny). Ja natomiast zacząłem już od jesieni 1945 r uczęszczać do gimnazjum właśnie w Tomaszowie Lubelskim. I wtedy to będąc uczniem i mieszkańcem bursy szkolnej, byłem świadkiem napadu UPA w tym mieście. Oto co zapamiętałem z tego wydarzenia. Mianowicie w nocy, my mieszkańcy bursy usłyszeliśmy, a nawet dojrzeliliśmy jak około naszego budynku przebiegają liczne uzbrojone osobniki, nie bardzo się nawet kryjące. Niebawem w bliższej i dalszej odległości rozległa się gęsta strzelanina. Był to, jak się okazało, napad na miejscową jednostkę wojskową i komendę MO, które zlokalizowane były kilkaset metrów od naszej bursy. Dość dobrze widać było zapalone zabudowania koszar oraz sylwetki atakujących ten teren. Wielu z tych napastników umieściło się tuż przy naszym budynku, skąd strzelano do napadniętych. Okazało się, że w napadzie tym poległo 16 żołnierzy WP oraz kilkadziesiąt mieszkańców zostało rannych. Ponadto uprowadzonych zostało 12 innych żołnierzy, a o których w ogóle słuch zaginął. Najprawdopodobniej zostali zamordowani *). Strat po stronie napastników nie ustalono, gdyż wycofujący się zabrali swoich.

Kolejne, trzecie moje traumatyczne przeżycie miało miejsce w Uhnowie. Jak wspominałem wcześniej, rodzina moja z konieczności, zaraz po wyzwoleniu zamieszkała w tym miasteczku. Uhnów od Tomaszowa Lubelskiego oddalony jest ok. 50 km, toteż będąc w tym czasie uczniem gimnazjum udawałem się co kilka tygodni do rodziców. Podróż ta nie bywała łatwa, gdyż nie istniała regularna komunikacja. Zatem odbywało się ją różnymi „okazjami”. Podczas jednej z takiej moich wizyt (**18 kwietnia 1946 r**) w tym Uhnowie nastąpił wspomniany napad. Dokładniej mówiąc zaatakowana została stacja kolejowa Zastawie (przedmieście Uhnowa). Napastnicy - (jak później ustalono było to kureń „Żeleźniak”) obrabowali grupę przesiedleńców i zniszczyli składy pociągów. Banda owa, wspierana zresztą przez różne jednostki UPA z okolicznych wsi, postanowiła także zaatakować miasto. W sumie, jak się ocenia było ich ponad 150 ludzi, bardzo dobrze uzbrojonych w broń automatyczną i maszynową. Należy stwierdzić, że w miasteczku stacjonował niewielki garnizon WP (w sile ok. 1 kompanii). Mimo tego napastnicy zaczęli kierować się w stronę miasta. W tym celu musieli przejść przez most na rzece Sołokija, która to oddzielała przedmieście Zastawie od centrum. Na szczęście przy moście tym usytuowany był duży murowany młyn wodno-motorowy, który posłużył obrońcom jako skuteczny punkt oporu. Skupiła się tutaj część wojska, milicji i członków tzw. obrony cywilnej. Używając z tego miejsca skoncentrowanego ognia, także broni ciężkiej – zdołano napastników powstrzymać i odeprzeć. Należy dodać, że w akcji tej po stronie obrońców, oprócz grupy cywilów, wspomnianej „obrony cywilnej” brało udział także kilkunastu „juniorów” tj. chłopców w wieku 16-18 lat, którzy ochoczo spełnili zadania jako „ruchoma łączność” pomiędzy poszczególnymi placówkami obrony. Bowiem z wojskowymi telefonami polowymi było dość krucho. Nadmieniam, że wśród tej grupy znajdowałem się również i ja. W wyniku tego napadu straty były znaczne zarówno w ludziach jak i materialne. Doliczono się ponad 30-tu zabitych i drugie tyle rannych (głównie wojskowych, ale też kilka osób cywilnych). Zdążyli oni także podpalić kilka stodół i budynków gospodarczych na skraju miasta. Do miasta jednakże, na szczęście nie zdołali się przebić. Straty ze strony napastników trudne były do ustalenia, gdyż wycofując się „posprzątał” oni po sobie zabitych i rannych, których przypuszczalnie było także wielu.

Jakby tego było mało, to okazało się, że jeszcze przez kilka tygodni nie można było się z Uhnowa wychylić, gdyż wokół grasowały różne, napadające grupy. Nadal próbowano, zwłaszcza

*) Nadmienia o tym zdarzeniu min. W. Dziedzic. „Monastyrski Tryptyk”... Wyd. T.T.R.2001, str.69;

nocami, wdrzeć się do miasta. Na szczęście bez skutku. W mieście natomiast obowiązywało pogotowie, a większość męskiej dorosłej ludności była włączona do czuwania i patrolowania miasta.

Kolejne tragiczne wydarzenie miało miejsce w okolicy mojej Turyny, a które pamiętam – wprawdzie nie jako naoczny świadek – lecz z relacji mojego ojca. Otóż we wsi Szczepiatyn był niewielki młyn wodno-motorowy, który służył okolicznym mieszkańcom, przemiałując ziarno na mąkę, kaszę itp. Właścicielem tegoż był Żyd, który cieszył się w okolicy dużym uznaniem z racji swojej życzliwości wobec klientów. Na tzw. przednówku, kiedy komuś z uboższych rolników zabrakło np. ziarna siewnego, to on pożyczał to zboże, nie żądając przy jego zwrocie żadnej rekompensaty. Jego uczciwość i bezinteresowność w postępowaniu z ludźmi sprawiły, że kiedy nastąpiła okupacja, to grupa miejscowych chłopów w tajemnicy postanowiła tą rodzinę uchronić. W tym celu w pobliskim lesie (w okolicach Tarnoszyna i Turyny) pobudowano schron-bunkier i tam schowano tą rodzinę dostarczając jej niezbędną żywność. Tak to schronienie funkcjonowało kilka lat, bo od ok. początku 1940 r aż do zimy 1943/44 r, kiedy to nastąpiła denuncjacja. Oto jakimś sposobem tajemnica ta dotarła do miejscowych upowców i ukraińskiej policji w Szczepiatynie. Ich wspólna reakcja była jednoznaczna i natychmiastowa – rodzina ta została na miejscu zamordowana, a ów bunkier zburzono. **Ciała tych ofiar zostały tam zasypane, a miejsce zapomniane.** *)

Wspominając niektóre barbarzyńskie wyczyny w wykonaniu ukraińskich nacjonalistów na Polakach zamieszkujących dawne Kresy II RP, **wydaje się niezbędnym odniesienie się pokrótce do obecnych stosunków polsko-ukraińskich.**

Obserwujemy chyba obecnie pewne ochłodzenie się tych stosunków i to bardziej ze strony Ukrainy. Widać to zwłaszcza na obszarze intelektualno-medialnym oraz publicystycznym. Wygląda na to, że zasadniczym powodem była ostatnia Uchwała naszego Sejmu w sprawie zbrodni Wołyńskich. Ona to sprawiła, że swoją prawdziwą treścią i obiektywną oceną tych wydarzeń rozsierdziła do białości nacjonalistyczne po-upowskie ugrupowania na Ukrainie, a także wspierające je siły oficjalnych władz tego państwa. Niestety, jak się wkrótce okazało – także z naszej polskiej strony odezwały się upiory banderowskich obrońców. Oto w gazecie „Wyborczej” ukazuje się napastliwy wywiad z Jurijem Szuchewyczem, w którym czytamy min.: „Ile wam Kreml zapłacił?” I dalej: „Kiedy my toczymy wojnę z Moskwą wy jak zwykle wbijacie nam nóż w plecy”. I dalej: „Towarzysze mojego ojca z UPA często opowiadali, że gdy oni walczyli z Sowietami albo z Niemcami to AK tylko czekała, ażeby zadać im cios od tyłu” **)

Otóż samo zamieszczenie takiego wywiadu to niby zwykła rzecz w dobie wolności słowa, gdyby nie jego perfidna treść. Niestety P. red. Michnik treść tej wypowiedzi przyjmuje z akceptującym zrozumieniem. Mówi on na ten temat następująco: „**Uchwała polskiego Sejmu przypomniła mi tępy endecki szowinizm ukraiñożerczy, politykę pacyfikacji wsi ukraińskich prowadzoną przez część obozu sanacyjnego, a potem – komunistyczną akcję „Wisła” realizowaną z sowieckiej inspiracji**” ***) Co więcej, ów Pan idzie jeszcze dalej i pozwala sobie na niezwykle obraźliwe, buńczuczne i zarozumiałe pouczenia, bądź co bądź naszej władzy tj. Sejmu Rzeczypospolitej, oto ta wypowiedź:

„Nie wnikając w spór, czy było to ludobójstwo czy wyjątkowo krwawa czystka etniczna, przyjęcie uchwały to ze strony polskich parlamentarzystów demonstracja głupoty, szowinizmu i podłości. Było to splunięcie w twarz ukraińskiej demokracji, ukraińskim – często propolskim – patriotom”

*) - o wydarzeniu tym poinformowałem dokładnie w swoim czasie Instytut Żydowski w Warszawie, o ile mi wiadomo to do dziś nikt nie interesuje się tym miejscem;

**) - J. Szuchewycz – deputowany ukraińskiego parlamentu, syn Romana Szuchewycza, wsławionego mordercy UPA, „Wyborcza” 27-27.08.2016

***) - A. Michnik - „Wyborcza”, jw. kłątwa Wołynia.

W tym miejscu aż się prosi, aby postawić temu Panu pytania: kim Pan jest Panie Michnik? czy jest Pan najwyższą sędzią jakiegoś nieomylnego trybunału czy może najmądrzejszym prawodawcą, czy też najwyższym autorytetem w dziedzinie historii stosunków polsko-ukraińskich? Wygląda na to, że jest Pan tym wszystkim w jednym – z dodatkiem dużej dozy bezczelności i zakłamania. Czy wydaje się Panu, że dawne być może pańskie zasługi te rzeczywiste i te wątpliwe – upoważniają Pan do stawiania swojej osoby w glorii nieomylnego autorytetu w kwestii stosunków polsko-ukraińskich? Otóż nie, tymi swoimi wypowiedziami okazał się Pan koniunkturalnym propagandystą, działającym na szkodę naszej polskiej racji stanu. Ponadto widać, że los tysięcy pomordowanych Polaków jak też i pańskich pobratymców – w ogóle nic Pana nie obchodzi. A szkoda – bo skoro – jak wynika z pańskich wypowiedzi, posiada Pan na pewno doskonałe układy z decydentami Ukrainy – to może warto by ich użyć np. do odnajdowania tych zaprzepaszczonych i zdewastowanych, bezimiennych miejsc pochówku ofiar na Kresach? Było by to na pewno wielce pożyteczne, ponieważ ludzie obecnie poszukujący tych mogił najczęściej nie tylko nie otrzymują niezbędnej pomocy, lecz często spotykają się z utrudnieniami ze strony ukraińskich władz w tej kwestii.

Wracając jeszcze do buńczucznych i zarozumiałych zawołań P. Michnika, koniecznie należy się odnieść i sprostować pokrętną, fałszywą i złośliwą jego wypowiedź dotyczącą akcji „Wisła”, jako „komunistyczną akcją „Wisła” realizowaną z sowieckiej inspiracji”. Trudno naprawdę ocenić, czy w tym sformułowaniu jest więcej fałszu czy złośliwości – chyba wszystkiego razem. Otóż po pierwsze: akcja ta nie musiała być przez nikogo obcego „inspirowana”, **gdyż tymi inspiratorami byli bandyci z UPA. Oni to wymusili swoimi zachowaniami na naszym kraju tą akcję. Po drugie: akcja ta przeprowadzona została na podstawie decyzji ówczesnego Biura Politycznego oraz formalnie przez Prezydium Rządu (z dnia 24.04.1947 r). Należy także podkreślić, że akcja owa dokonała się przy zachowaniu w pełni obowiązującego prawa międzynarodowego.** I nie jest rzeczą istotną czy ta akcja była „inspirowana” choćby przez Moskwę, ponieważ byłoby to nawet dziwne, gdyby w tym przedsięwzięciu wręcz nie uczestniczyły także, żywo zainteresowane władze radzieckie (zwłaszcza b. Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, a także czechosłowackiej czy białoruskiej, bowiem zgranie tych działań na pewno wymagało stosownego porozumienia i współdziałania).

Trzeba podkreślić, że wreszcie dzięki akcji „Wisła” na teren ten mógł powrócić upragniony pokój lecz niestety ów teren został przez bandyckie podziemie doszczętnie zrujnowany. Jakże charakterystyczną na ten temat wypowiedź przytacza jeden z dowódców oddziału ze składu tejże operacji „Wisła” - patrolujący znany mi teren Turyny i Tarnoszyna. Oto ona: „ **Mijaliśmy opuszczone, zarosnięte chwastami zagrody, rumowiska prawie, zięjące pustymi oczodołami okien. Wokół panowała martwa cisza...**” *)

Wracając do obecnych, coraz bardziej skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich – trzeba zaznaczyć, że kolejnym tematem utrudniającym je – stał się także wyemitowany niedawno film W. Smarzowskiego - „Wołyń”. Jest to obraz po raz pierwszy ukazujący tragiczną prawdę dotyczącą losów pomordowanych kresowian oraz niewyobrażalne wręcz okrucieństwo oprawców OUN – UPA. Należało się zatem spodziewać, że na Ukrainie jego wyświetlanie będzie zakazane i tak się stało. Z naszej polskiej strony także niestety, nie obserwuje się zbytniej życzliwości niektórych przedstawicieli z kręgów polityki czy mediów, zwłaszcza tych, którzy od lat charakteryzują się wręcz podlizywaniem się obecnym nacjonalistycznym elitom Ukrainy. Natomiast Ukraińcy zamiast przyjąć ów obraz ze zrozumieniem i pokorą, **dewastują i bezczeszczą nasze miejsca pamięci, jak niedawno – min. w Hucie Pieniackiej, Parośli, Podkamieniu, a też i we Lwowie (pomnik pomordowanych przez hitlerowców – profesorów). A na dodatek, jakby tego było mało – strzelają granatnikiem w nasz konsulat w Łucku.** Jest to chyba dość symboliczny gest – jak z ich strony wygląda odwzajemnianie się za nasze liczne gesty przyjaźni.

*) - W. Szelański, Kryptonim „bastion”, wyd. MON, 1968 r, str 273

Obserwując nasze obecne stosunki nasuwa się kilka uwag o charakterze ogólniejszym, a mianowicie;

Nie ulega wątpliwości, że apoteoza ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN – UPA świętuje swój renesans. **Ta współczesna banderowszczyzna w sposób szczególnie aktywny daje wyraz swojego istnienia oraz działalności.** Świadczy o tym min. stawianie coraz więcej pomników, nazw ulic a także organizowanie różnych marszów na cześć ich rodzin o zbrodniczej przeszłości.

Daje się wyraźnie zauważyć, że w niektórych relacjach polsko-ukraińskich mocno zaiskrzyło. Mianowicie z jednej strony chodzi o wspomniane wyżej antypolskie wręcz uchwały w sprawie UPA, zaś z drugiej o naszą, autorstwa polskiego Sejmu na temat ludobójstwa Polaków na Kresach.

Jednakże na linii obronno-”odstraszającej”, czyli naszego wspierania Ukrainy w konflikcie z Rosją, właściwie nic się nie zmieniło, przynajmniej z naszej strony. Można nawet powiedzieć, że przeciwnie. Bowiem nasiliły się starania przede wszystkim ze strony naszego ministra od wojny np. w sprawie organizowania baz wschodniej flanki. Ta determinacja w organizowaniu owej „flanki” - odnosi się wrażenie – że mogłaby zaistnieć nawet kosztem naszej polskiej suwerenności na rzecz Ameryki. Także w dziedzinie gospodarczej nasz kraj nieustannie Ukrainie pomaga i to dość wielostronnie (np. przyjmowanie imigrantów i ich zatrudnianie, pomoc stypendialna dla młodzieży, wsparcie finansowe itp.).

Pomimo tych wszystkich naszych wysiłków, niestety pojednanie w sprawie ludobójstwa na Kresach z obu stron nadal nie dochodzi do pozytywnego zakończenia, przy czym należy podkreślić, że jednoznacznie winę tego stanu ponosi strona ukraińska. Dobitnie i obiektywnie na ten temat wypowiada się niekwestionowany autorytet i znawca tej polityki prof. J. Widacki *): **„wynoszenie przez państwo ukraińskie na najwyższe piedestały organizacji UPA bez słowa protestu ze strony polskiego rządu, a nawet z jego sojuszniczą aprobatą, jest sennym koszmarem, z którego niestety nie można się przebudzić.”** Myślę, że ta niezwykle trafna konkluzja powinna przynajmniej spowodować konstruktywne myślenie naszych obecnych władz.

Warszawa, maj 2018

Marian Kargol – dr.nauk ekonomiczno-rolniczych,
b. nauczyciel akademicki,
b. działacz organizacji lewicowych,
członek Zespołu Instytutu Badań nad Społeczną
Gospodarką Rynkową im. J.M. Keynesa,
świadek ludobójczych działań nacjonalistów na wschodnich
terenach dawnej R.P.

*) - J. Widacki. Przegląd nr 45, 2016. orientacja Wschodnia Rządu PIS, str. 15